

**Leszek
MIERZEJEWSKI**

HANDLARZ OBRAZÓW



Leszek Mierzejewski

Handlarz obrazów

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2020

Leszek Mierzejewski
„Handlarz obrazów”

Copyright © by **Leszek Mierzejewski**, 2020
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2020

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej
publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana w
jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Korekta: **Marianna Umerle**, „Dobry Duszek”
Projekt okładki: **Robert Rumak**
Ilustracje w książce: **Leszek Mierzejewski**
Ilustracje na okładce: **Sergey Nivens – stock.adobe.com**
Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-625-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści:

Wstęp	5
Część pierwsza	15
Rozdział 1 – Śmierć Jagody	15
Rozdział 2 – Miejscowy areszt śledczy	36
Rozdział 3 – Areszt Śledczy w Olsztynie.....	84
Rozdział 4 – Rozprawa karna w Sądzie Okręgowym.....	111
Rozdział 5 – Rozprawa karna w Sądzie Apelacyjnym.....	130
Część druga.....	178
Rozdział 1 – Wanda, córka Jagody Borkowskiej.....	178
Rozdział 2 – Jack, syn Wandy i Lewisa.....	200
Część trzecia	218
Rozdział 1 – Po nitce do kłębka	218
Rozdział 2 – Śmierdząca sprawa	241
Epilog	255

Wstęp

Już dłużej nie udaje mi się ignorować objawów wskazujących na to, że robię się coraz starszy. Moje organy wewnętrzne z dnia na dzień coraz głośniej wołają o ratunek, a ja wciąż stwarzam pozory, że nic się nie dzieje, po prostu udaję, że ich nie słyszę. Na dodatek małpuję, że wszystko jest w porządku, że nadal mam czterdzieści lat.

„Zdrowia, zdrowia i jeszcze raz zdrowia” wszyscy wokoło mi życzą z okazji różnorodnych spotkań. Najczęściej życzenia padają przy okazji imienin, urodzin, świąt, a nawet w trakcie toastów. Już dawno stwierdziłem, że same życzenia to za mało, by usprawnić tężyznę! Trzeba wziąć sprawy w swoje ręce i najwyższy czas podładować akumulatory...

W lipcu 2016 roku po raz pierwszy na spacerze spotkałem dawno niewidzianego przyjaciela Zbyszka. Nie kłamiąc, nie widziałem go kopę lat, a może i więcej. Gdy rzuciłem okiem na jego sylwetkę, od razu zorientowałem się, że nie ma zdrowotnych problemów, które mnie coraz mocniej nękały, a jest moim rówieśnikiem. Na początku rozmowy kazał mi na zdrowie machnąć ręką. Śmiejąc się, stwierdził, że po śmierci nic nam nie będzie dolegało!

W dalszej pogawędce, bez pociągania go za język, wyjaśnił mi:

„Rok temu, gdy miałem 65 lat, przeszedłem na emeryturę, której nie przeciągałem w nieskończoność, jak to teraz jest w modzie. W jednym dniu wszystko się skończyło, pstryk, i zacząłem brać pobory z ZUS-u. Niedługo przyjdzie mi umrzeć, tak ciągle myślałem, w ślad za żoną, którą pochowałem dwa lata temu, cholera jasna... Za skarby świata nie mogłem przyzwycząić się do roli emeryta. Gdy przez czterdzieści pięć lat wstawałem o szóstej rano, to nie ma zmiłuj się, żebym pospał do godziny ósmej, pomimo że miałem wyłączony budzik. Godzina szósta, ja już na nogach, umyty, ogolony i elegancko ubrany, nawet w krawacie. Konsumowałem śniadanko, bezwzględnie z pełnoziarnistym pieczywem, bo tak mi ostatnio poradził lekarz, gdy spojrzał na mój podwyższony cholesterol. Po zjedzeniu kanapek popijałem całość siemieniem lnianym, ze względu na ewentualne wrzody żołądka, i po tej powolnej konsumpcji nie miałem gdzie wyjść. Gdyby była jesień lub zima, to pojechałbym w łowisko. Ale wiosną, czy obecnie w lecie, nie lubię pałętać się po lesie, gdy zwierzyna ze swoim potomstwem wchodzi w nowe życie. Ludzie, włączając się po leśnych kątkach, przeszkadzają w wychowywaniu nowego potomstwa. Zatem, będąc sam w domu, wypijałem dla rozrywki kawę bezkofeinową, ze względu na wysokie ciśnienie, i zaczynałem dumać, co tu począć z dzisiejszym dniem. Nic nie wymyślając, nieraz dumałem, a może wypić dla kurażu i to do lusterka! I to zaraz po śniadaniu! Mój pomysł odpadł, w moim wieku nie przeżyłbym kaca” – kontynuował wypowiedź Zbyszek, a ja mu potakiwałem,

dodając, że najlepiej pić kawę, ale zbożową, która zawiera sporo magnezu i potasu!

„Tak, tak! Masz rację, ja też od czasu do czasu popijam kawę zbożową oglądając w tym czasie, i to od rana, seriale telewizyjne. Napatrzyłem się na powtórki *M jak miłość*, *Klanu*, *Na dobre i na złe*, *Na sygnale*... Wyłączałem telewizor, bo najczęściej wkurzała mnie reklama jakiegoś leku na podtrzymywanie moczu, za nią następna reklama pochłaniacza bólu. Po pięciu minutach reklam nie czekałem na dalszy ciąg serialu i wyłączałem telewizor. Wychodziłem, już wcześniej ubrany, na długi spacer wokół bloków. Niejednokrotnie była słoneczna pogoda, a w tym dniu zapowiadali upał. Ileż można chodzić po osiedlowych alejkach i gapić się na młode matki, dość kuso ubrane, które pchają wózki z pociechami w środku? Mocno się cieszyłem, gdy spotykałem coraz innych znajomych, ale do momentu wymiany pierwszych słów. Moi koledzy pozamieniali się w „upierdliwych” staruchów, którzy potrafią mówić tylko o swoich chorobach. Moja pierwsza miłość, którą przypadkiem spotkałem ze swoim dorastającym wnukiem na spacerze, o mało mnie nie doprowadziła do zawału serca. Było to już dobre 6 miesięcy mojego pobytu na emeryturze. W pierwszej chwili jej nie poznałem, to ona pierwsza mnie zaczepiła. Na początku ucieszyłem się z naszego spotkania. Po ilu to latach? Wyszło mi z głowy! Ubrana była w sandały, krótkie spodenki i przewiewną, wydekoltowaną bluzkę. Od razu wzbudziła we mnie lekkie zażenowanie. Czy w jej wieku można się tak ubierać? „Stara

wariatka!” – pomyślałem. A ona, nie owijając w bawełnę, rzekła mi prosto z mostu, bez ogródek:

– Zbyszku, czyś ty na głowę upadł! Kto na spacer, i to w upał, chodzi w garniturze i pod śledzikiem?

Rozwścieczony popatrzyłem na starą wariatkę, która wcale nie była taka stara. Myślę, że była dużo młodsza ode mnie, już nie pamiętam o ile lat. Twarz miała dość inteligentną i dość ładną, jak na swój wiek. Nogi miała jeszcze jako takie – jędrne, opalone i o dziwo zgrabne. Biust sterczący i była wcięta w tali. Musiała nosić gorset opinający, co go reklamują dla starszych i grubaśnych pań. Jak ona ma na imię? Wyleciało mi całkowicie z głowy.

– Zbyszku, co porabiasz?

– Od pół roku jestem na emeryturze. Jestem wdowcem, żona zmarła półtora roku temu. Aktualnie mieszkam sam i nudzę się przeokropnie! A co u ciebie? – zapytałem.

– Ja od pięciu lat jestem wdową, też żyję samotnie. Za mąż wyszłam za oficera Wojska Polskiego i ostatnio mieszkałam w stolicy. Mam jedną córkę, mężatkę, która wyszła za Anglika i mieszka na stałe w Norwich. Pół roku temu sprzedałam mieszkanie w Warszawie i przyjechałam na stare śmieci. Teraz była u mnie córka z wnuczką. Córka już wyjechała do Anglii, został jeszcze u mnie wnuczek, wyszliśmy przed chwilą na spacer. On doprowadza mnie do szewskiej pasji, nie umie słowa po polsku, od urodzenia mieszka w Anglii, w tym roku skończył szkołę średnią. Moja córka nie nauczyła go rodowej mowy, więc podtyka mi pod nos jakiegoś swojego elektronicznego

tłumacza! – trąkotała moja pierwsza miłość. W dalszym wywodzie uświadamiała mnie, że w przeciwieństwie do mnie wcale się nie nudzi! Że jest Dianą w warszawskim kole łowieckim, które tu niedaleko ma swoje dwa obwody. – Nawet nie chwając się, jestem w zarządzie koła, piastuję funkcję sekretarza – stwierdziła wyniośle.

– O Boże! – krzyknąłem radośnie. – Ja też jestem zapalonym myśliwym, do tego żeglarzem i malarzem.

Rozmowa nasza zboczyła na ciekawe tory, bo myśliwskie tematy. Nawet powiedziała mi ciekawy dowcip o polującej kobiecie:

– Polująca Diana telefonuje do swojej niepolującej przyjaciółki: „Jutro z samego rana wpadnę po ciebie, to pojedziemy na polowanie do lasu!” „Ależ kochana, ja nie potrafię polować, ja nie jestem myśliwym!” „A co w tym trudnego? Wejdziemy na ambonę, wypijemy po łyku z piersiówki, poplotkujemy, podrzemiemy z dwie godzinki i wrócimy do domu”. „Okej”.

Podszedł do nas jej wnuczek, który przywitał się ze mną, następnie zwrócił się do niej po imieniu, podtykając jej pod nos elektronicznego tłumacza! Pierwszy raz takie cudo widziałem na oczy i słyszałem w swojej karierze życia. Wtrąciłem się, że dość dobrze mówię po angielsku i od razu, nie czekając na tłumaczenie elektroniczne, powiedziałem, że chłopak chce zakończyć spacer. Na pierwszy rzut oka nie spodobał mi się, był pozapinany pod samą szyję i miał spuszczone rękawy w koszuli, pomimo że upał był nie do zniesienia. Co innego ja, starszy pan w garniturze! Jedyne

plus u niego, że przypomniał mi jej imię – Jagoda. Zaprosiła mnie za parę dni do siebie na herbatę, ale przez marudnego, bo niegrzecznie ponaglącego, wnuka, zapomniała podać mi swojego adresu. Miałem farta, że wcześniej wręczyłem jej swoją wizytówkę, którą trzymałem w górnej kieszonce garnituru. Zatem jednak dobrze, że ten „gajer” na co dzień nosiłem, a nie wystrychnąłem się w krótkie spodenki i koszulkę, jak fircyk w zalotach.

Jako „przyzwoity wdowiec”, od śmierci żony unikam wizyt u samotnych pań i kategorycznie nie zapraszam żadnych kobiet do swojego mieszkania. Ale Jagoda zrobiła na mnie piorunujące wrażenie! Chyba zdurniałem, bo po powrocie do domu klęknąłem i przeprosiłem świętej pamięci zmarłą nieboszczkę żonę. Całą noc się przewracałem i myślałem, czy zadzwoni do mnie Jagoda, czy o mnie zapomni.

Mijały dni i każdy sygnał w telefonie dawał mi nadzieję. Doszło do tego, że nawet dzwonek do drzwi sąsiada zrywał mnie, niczym stumetrowca, do telefonu stacjonarnego. Dopiero po tygodniu Jagoda raczyła zadzwonić na telefon komórkowy z zaproszeniem na herbatę i pyszne, własnoręcznie upieczone ciasto. Znowu nie podała mi swojego adresu, ale na szczęście mamy XXI wiek i wyświetlił się jej numer telefonu. Po pierwszej randce przekonałem się, że Jagoda nie jest zwariowaną wdową, która szuka do towarzystwa wdowca, takiego przystojniaka jak ja. Po wyjściu z jej mieszkania, późnym wieczorem, czułem się leciutki i pełen werwy, idąc alejkami, aż podskakiwałem, taki byłem w skowronkach – stary wariat!

Prawdopodobnie to pożegnalny pocałunek tak na mnie wpłynął. Poczułem w sobie, że mam jakiś cel w życiu, może wspólne polowania indywidualne? Umówiłem się z nią, że jutro zrobi rewizytę w moim mieszkaniu. Od piątej rano sprzątałem chałupę! Polerowałem zastawę, a następnie pobiegłem po coś lepszego do jedzenia. Białą wódkę zamroziłem, bo mały kieliszek jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Jej wizyta przeciągnęła się do następnego rana. Zjedliśmy wspólne śniadanie. Przyznam, że bałem się tej naszej pierwszej nocy, jak diabeł święconej wody. Obawiałem się, czy moja męskość wypali, czy kondycja nie opuści mnie w kulminacyjnym momencie? Byłem niepewny siebie, jak zareaguje moje „ja”, gdy ujrzę ją w negliżu, a przede wszystkim po zdjęciu tego podtrzymującego gorsetu. Okazałem się „starym wariatem”, ona miała sylwetkę trzydziestolatki, do tego była opalona, bez rozstępów, zwisów i zmarszczek.

– Jagoda, co ty robisz, że tak pięknie wyglądasz? – zadałem jej głupie, a wręcz niedyskretne pytanie.

– O ciało trzeba dbać w każdym wieku! – odpowiedziała, siedząc na mnie okrakiem. Kochaliśmy się, niczym wytrawna para z książki Wisłockiej. Sam się sobie dziwiłem z mojej męskości! Ale czym starszy dąb, tym twardszy korzeń! A nie jak małolat. Pamiętam, jak mawiał mój świętej pamięci ojciec, gdy przebywał w wesołym towarzystwie:

– Młody to jak wróbelek, pociupcia i odleci!

Od tamtej pory spotykamy się regularnie. Jagoda nauczyła mnie chodzić ubranym w krótkie spodenki, sandały na gołe stopy i w podkoszulce. Na początku nie mogłem zakodować, jak można tak chodzić ubranym, a szczególnie bez skarpetek. Koniec świata! Gdy pierwszy raz wyszedłem na nasze osiedle bez garnituru i bez szubienicy pod szyją, to sąsiedzi mnie nie poznali, a ja czułem się, jakbym szedł z fujarką na wierzchu. Z biegiem dni przekonałem się, i nawet przyznałem Jagodzie rację, że letni strój to niesamowita elegancja i wygoda.

Jeździmy cyklicznie na polowania indywidualne. Również ona zaprasza mnie na polowania zbiorowe do swojego koła. W ramach rewanżu zapraszam ją do swojego koła. Tylko denerwują mnie moi koledzy myśliwi, bo, niby przez przypadek, cały czas ocierają się o jej jędrne pośladki. Wykupiliśmy karnet na pływalnię miejską, mamy stałą kartę do klubu fitness, gdzie ćwiczymy i trenujemy, co w efekcie ukształtowało moje ciało. Mamy w swoim grafiku trening aerobowy – cardio i ABS, ćwiczenia interwałowe, izometryczne i izolowane. Gdy czas pozwala, to chodzimy na spacer i jeździmy na wycieczki rowerowe. Od czasu do czasu uczę ją malować obrazy w oleju, już razem byliśmy na plenerze malarskim. Super sprawa. Przyznam, że nie mam już na nic czasu. Na przywódcę naszej dwuosobowej grupy została mianowana Jagoda. Każdego ranka budzę się przy jej boku, lekki jak w czasach, gdy byłem młodym nemrodem. Co najciekawsze, że seks uprawiamy regularnie i mogę śmiało powiedzieć, że już wyczynowo. Co tu dużo

gadać, trzeba trenować i używać przyjemności, bo co jest nieużywane, to z biegiem lat zanika, nawet nieużywany papier toaletowy jest do dupy!”

* * *

Pożegnaliśmy się! Zbyszek odszedł prężnym krokiem, a ja, wzięwszy z niego przykład, zabrałem się za inne życie. Dzień w dzień zrywałem się o szóstej rano z łóżka. Stosowałem wyszukaną w Internecie dietę: jakieś brokuły zmielone z dyktą, zieleninę i inne strąki z kaszą i zdrową żywnością. Od rana rozciągałem się, rozgrzewałem, a potem wybiegałem na dwór, nawet do lasu, żeby powdychać świeżego powietrza. Początkowe krótkie dystanse zamieniałem na coraz dłuższe. Z każdym treningiem pojawiała się coraz więcej kilometrów, więcej ćwiczeń. Po pół roku, szczerze mówiąc, miałem tego wszystkiego dość! Zwłaszcza że od wysiłku serce zaczęło mi walić, jakby szykowało się do zawału. W końcu machnąłem na to ręką i pomyślałem o Zbyszku, o jego farcie z Jagodą! Zacząłem biegać pomiędzy naszymi blokami. No, może nie biegać, ale truchtać z myślą o spotkaniu na mojej drodze dawnej narzeczonej, z którą odmienię swoje życie! Skłamałbym, gdybym zaprzeczył, że nie spotykałem. A jakże, co chwilę napotykałem moje podstarzałe koleżanki, w wieku powyżej 60+, które nijak nie pasowały, żeby ze mną spędzać czas na bieganiu, na basenie, na rowerze, w łóżku... Po miesięcznym

przebieraniu stwierdziłem, że tym, które mi odpowiadają, ja nie odpowiadałem!

* * *

Po kilkunastu latach, gdy natknąłem się na Zbyszka w Olsztynie, nie poznałem go. To on mnie zaczepił. Wyglądał na innego człowieka. Kiedy patrzyłem na jego sylwetkę, na jego zmienioną twarz, przypominającą pokrzywdzonego przez los człowieka, to serce mi się krajało. Choć na początku się nie skarżył, wiedziałem, że świat mu się zawalił. Pojechaliliśmy do jego mieszkania napić się czegoś ciepłego i porozmawiać.

Część pierwsza

Rozdział 1 – Śmierć Jagody

Żyliśmy z Jagodą szczęśliwie, jak dwa pączki w maśle. Kilka dni mieszkaliśmy u mnie, by następne spędzać u niej. To była środa, dokładnie pamiętam, bo mieliśmy po obiedzie wybrać się na cotygodniowy trening tańca. Nici z tego. Sąsiad z dołu zatelefonował do mnie, że z mojego mieszkania przez sufit w łazience kapie mu woda. Nigdy nie uda mi się wymazać tego dnia z pamięci – najgorszego w moim życiu! Gdy dziś analizuję godzinę po godzinie, to niepotrzebnie zostawiłem Jagodę samą, ale to po części jej wina. Uparła się, że ja pójdę do swojego mieszkania, a ona powędruje potańczyć. Tak też było!

W moim mieszkaniu pękła rura z zimną wodą i to w ścianie łazienkowej. Trzeba było kuć glazurę i to natychmiast, bo jeden zawór odcinający wstrzymał dostawę wody dla trzech rodzin na naszym piętrze. Sprowadziłem majstrów, którzy natychmiast zabrali się do roboty. Sprzątaczką pozbierała wodę z posadzki, bo już przeciek dawał znać o sobie. Jagoda wpadła o godzinie 18.00, gdy jeszcze pracowali hydraulicy. Uzgodniliśmy, że będzie

nocowała u siebie, a ja u siebie do zakończenia prac, które potrważą do około 20.00–21.00. Wcześniej uzgodniłem z fachowcami, to jest glazurnikami, że otwór zlikwidują, a po nich sprzątaczką całość doprowadzi do kultury. Około godziny 22.00 telefonowałem do Jagody. Nie odbierała. Poszedłem zmęczony spać. Wstałem o godzinie 7.15. Gdy byłem w łazience, usłyszałem dzwonek do mieszkania. Byłem przekonany, że to glazurnicy! Nie Jagoda, która lubiła pospać do 8.00 a niejednokrotnie i do 8.30.

* * *

Była godzina przed 6.00, w czwartek 14 września 2017 roku, Regina Pośpiech, jak co dzień, wybiegła z mieszkania celem zrobienia zakupów w osiedlowym markecie. Mąż od paru minut spał po nocnej zmianie, ale dzieci musiała odprawić do szkoły podstawowej. Syna na godzinę 8.00, córkę na godzinę 10.00. Sama pracowała jako sprzątaczką w Urzędzie Miejskim, od godziny 15.00 do godziny 23.00. Prawdę powiedziawszy wyznaczoną robotę odwałała z koleżankami do godziny 21.00 i już o 21.30 bywała w chałupie. Super praca, aby do emerytury. Musiała kupić świeże pieczywo. Pochłonięta swoimi myślami, zamykając swoje drzwi, nie zauważyła niedomkniętego mieszkania sąsiadki, Jagody Borkowskiej. Schodząc po pierwszych stopniach schodów, nagle na jej czole pojawiła się groźna zmarszczka, usta zacisnęły się, a w oczach zamigotał niepokój. Cofnęła się z myślą, czy zamknęła swoją chałupę.

Wracając, spostrzegła otwarte drzwi antywłamaniowe od mieszkania sąsiadki. Zirytowana stanęła.

– Co jest grane? Muszę sprawdzić po sąsiedzku?

Nacisnęła dzwonek. Nikt nie odpowiedział! Jeszcze raz i jeszcze raz...

„Przecież wczoraj wieczorem, gdy wracałam z pracy, widziałam pana Zbyszka! Był jakby obrażony, nie poczekał, nie porozmawiał, nawet mi się z daleka nie uklonił! Zawsze zaczekał, pożartował, odprowadził pod same drzwi...” – pomyślała. – „Jak wrócę z zakupami, to sprawdzę, dlaczego ich mieszkanie jest otwarte”.

Sprawdziła swoje drzwi i szybkim krokiem pomaszerowała za sprawunkami.

Po 20 minutach była pod drzwiami sąsiadki. Nacisnęła dzwonek, bez odzewu z wewnątrz! Otworzyła drzwi szerzej.

– Halo! Pani Jagodo, jest pani?!

Cisza jak makiem zasiał.

– Panie Zbyszku!

Nikt się nie odzywał. Przeszła przez korytarz i zajrzała do salonu, gdzie panował półmrok, bo kotary były pozastłaniane. Rozkład mieszkania był identyczny jak w ich mieszkaniu, tylko w lustrzanym odbiciu. Czuła się podle, wchodząc bez zaproszenia. Była prostą kobietą, bez wykształcenia, ale swój honor miała. Zalał ją wstyd i już chciała wycofać się na korytarz, gdy zobaczyła jakąś sylwetkę, osobę leżącą za stołem. Odsłoniła kotarę. Nic to

nie pomogło, bo w oknach zamontowane były żaluzje antywłamaniowe i wyciszające. Zapaliła światło.

– Pani Jagodo, co się pani stało?! – krzyknęła. – Pani wstanie!

Przerażona zauważyła krew na ciele sąsiadki. Szybko wybiegła z mieszkania. Obudziła męża, który powiadomił policję.

W tym dniu pani Regina nie poszła do pracy, była od rana przesłuchiwana na policji. W piątek, 15 września 2017 roku, późnym popołudniem ciało Jagody Borkowskiej zostało przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej, gdzie zaplanowano przeprowadzenie sekcji zwłok. W sobotę, to jest 16 września 2017 roku, w południe przyjechała z Anglii córka denatki, która zamieszkała w hotelu. Okazanie zwłok oraz mieszkania nastąpiło 18 i 19 września 2017 roku. Córka nic konkretnego do sprawy nie wniosła, ponieważ nie знаła w detalach majątku matki. Pobieżnie poinformowała o zasobach gotówkowych i o innych wartościowych rzeczach, które winny znajdować się w mieszkaniu. Wcześniej rewizja wykazała, że śp. Jagoda Borowska miała swoje konto w Banku Millennium i tam zasób gotówkowy w ilości 225 000 zł oraz 62 000 euro. Na bieżąco żyła z wysokiej emerytury po mężu wojskowym. Miesięcznie wpływało na jej konto 5220 zł, więc żyła dostatnio.

Cały majątek po zmarłej Jagodzie, zgodnie z polskim prawem, odziedziczy po zakończeniu śledztwa jej córka zamieszkała w Anglii.

* * *

Cofnijmy się w czasie do poranka 14 września 2017 roku, gdy do mojego mieszkania wkroczyło czterech policjantów z nakazem rewizji. Trzech mundurowych podoficerów i jeden po cywilnemu – młodszy oficer wydziału kryminalnego, faktycznie już nie pamiętam z wrażenia nazwisk i stopni (jak relacjonował mi Zbyszek). Po 5 minutach doszło jeszcze dwóch techników kryminalistyki, po cywilnemu. Szóstka ich zaczęła przeszukiwać moje mieszkanie, o niczym mnie nie informując, jedynie podtykając pod nos nakaz rewizji. Patrzyłem na wszystko jak oniemiały – wyczuwałem w duchu jakieś nieszczęście. Przeczesywali wszystkie cztery pokoje, nawet powyjmowali brudne ciuchy z pralki i z kosza, w którym magazynowałem je do prania. Część rzeczy zapakowali z zamiarem zabrania z sobą, za pokwitowaniem. Najwięcej galimatiasu narobili mi w pokoju myśliwskim! Poodsuwali wszystkie meble, pozdejmowali trofea ze ścian, a każdą skórę i poroże dokładnie oglądali. Najbardziej zaciekała ich szafa na broń myśliwską, a w niej sztucer i dubeltówka. W szczególności interesowały ich naboje kulowe do mojego sztucera. Pokrótce objaśniłem im zasady budowy łusek myśliwskich i samych pocisków. Miałem w zapasie 15 sztuk naboji produkcji czeskiej o kalibrze 30-06. Wszystkie naboje zostały zarekwirowane, plus dwie sztuki strzelb, to jest sztucer i dubeltówka. Wszystko formalnie, za urzędowym pokwitowaniem. W międzyczasie odprawiłem glazurników

i sprzątaczkę. Jagoda wciąż nie odbierała telefonu. Chciałem jeszcze raz zadzwonić, ale telefon komórkowy też mi odebrali. Z minuty na minutę przewidywałem najczarniejszy scenariusz, ale przez myśl mi nie przeszło, że sąsiadka Jagody znalazła jej zwłoki, a miejsce znalezienia zwłok było miejscem zabójstwa.

Kazano mi założyć marynarkę, wziąć ze sobą podstawowe przybory do higieny osobistej i pojechałem z nimi na Komendę Miejską Policji.

O zabójstwie dowiedziałem się w pokoju przesłuchań komendy, gdzie zostałem poinformowany, że jestem głównym podejrzanym o morderstwo. Wówczas pojawiło się uczucie skołowanej głowy. Nie miałem zawrotów, ale czułem się tak, jakby miały niebawem nastąpić. Był to stan bardzo niekomfortowy. Z jednej strony dobry objaw, bo inaczej mógłbym zwariować albo dostać jakiegoś wylewu lub zawału serca. Z drugiej strony patrząc – źle, bo w nocy nie mogłem oka zmrużyć. Rano wstawałem jeszcze bardziej skołowany z opuchniętą twarzą i ciężką głową. W ciągu dnia występował bardzo silny ból głowy.

Ale do sedna sprawy. Na początku przesłuchania usilnie wypytywano mnie o krótką broń, gdyż podczas dzisiejszych, rannych oględzin znaleziono obok denatki dwie łuski od rewolweru. Poinformowano mnie, że pociski zostaną wydobyte jutro lub w następnym dniu, w trakcie sekcji zwłok. Tak byłem roztrzęsiony, że się dopytywałem, o jaką sekcję zwłok chodzi.

– O sekcję zwłok pani Borkowskiej, celem ustalenia przyczyny zgonu i wydobywania z ciała pocisków. Ofiara była bita i maltretowana. Mieszkanie jej splądrowano, prawdopodobnie zginęły wartościowe rzeczy, ale ich ilość i wartość określi córka ofiary, która jest w podróży.

Byłem załamany, nic do mnie nie docierało. Nie przyznawałem się do tego czynu. Nie wiem, dlaczego sąsiadka Jagody usilnie twierdzi, że wieczorem widziała mnie idącego do mieszkania Jagody. Przecież ja po wyjściu hydraulików poszedłem spać?!

* * *

W pierwszej fazie śledztwa wszystko przemawiało przeciwko mnie. Na krzywe drzewo nawet kulawa koza wskoczy, nieszczęścia zawsze chodzą parami!

Cholerna szkatułka! Policjanci nijak nie mogli zrozumieć, że to zbieg przypadków!? Parę lat temu, gdy modernizowałem swoją kuchnię, to w ścianie, za obrazem, zamontowałem skrytkę! Taki sejf, gdzie chowałem swoje wartościowe fanty. Klucz z certyfikatem do tego sejfu miałem ukryty w innym miejscu. Gdy Jagoda zobaczyła sejf, to poprosiła mnie, żebym przechowywał jej wartościowe rzeczy. Bała się, szczególnie wnuka, gdy przyjeżdżał sam z Anglii. Powiedziała mi w zaufaniu, że się narkotyzuje, ma ślady po igłach, dlatego nosi długie rękawy, a zapina się pod samą szyję, bo ma tatuaż węża na gardzieli.

Gdy policja otworzyła sejf, ja im od razu wyjawilem, że to szkatułka Jagody. Oświadczyłem do protokołu przesłuchania, że nie znam zawartości wnętrza. Klucz był w mieszkaniu Jagody, którego prawdopodobnie nie znaleźli. Czekali z otwarciem na przyjazd córki.

Parę dni temu, gdy z Jagodą jechaliśmy rowerami przez las, miała wywrotkę i stłukła nos. Krew lała się obficie. Nie mieliśmy czym zatamować, kilka chusteczek jednorazowego użytku wyczerpaliśmy momentalnie, więc zdjąłem podkoszulkę i tym sposobem zatamowaliśmy krwawienie. Podkoszulka czekała w koszu na wypranie. Policja zabrała ją do analizy. Czy mi uwierzą? Przecież nie mieliśmy świadków zdarzenia, a nawet nie zakodowałem, gdzie Jagoda wyrzuciła zabrudzone chusteczki.

Po południu oficer prowadzący sprawę oznajmił mi, że zostaję zatrzymany na 48 godzin. Od razu pomyślałem, że wytrzymam – przecież to dwie doby, inaczej dwa dni i dwie noce. Przyszedł po mnie młodziutki funkcjonariusz z jedną belką na pagonie i poszliśmy na dół, na tak zwany dołek. Drugi funkcjonariusz, sierżant policji, odebrał ode mnie sznurówki, pasek i inne drobne przedmioty. Zaprowadził mnie do czteroosobowej celi, gdzie jedno łóżko było wolne. Koja, bo tak nazywa się miejsce do spania, było zbite z heblowanych desek. Na koi leżał materac, taki co ich dziesiątki walają się pod śmietnikami. Na wierzchu leżały dwa szare koce. „Trudno” – pomyślałem. – „Te dwie noce, do wyjaśnienia, się przemęcę!”

– Dzień dobry! – powiedziałem trzem współtowarzyszom niedoli! Nic mi nie odpowiedzieli, spojrzałem na nich. Pierwszy, któremu można dać 25 lat bez wyroku. Cały w tatuażach, a na twarz lepiej nie patrzeć. Drugi jakiś pijaczek. Śmierdziało od niego niczym z szamba, jakby nie trzymał moczu. Trzeci nieokreślony, głowę miał spuszczoną i coś mówił do siebie, albo się modlił, bo ręce miał splecione na piersi, albo coś mamrotał do siebie. Ten w tatuażach po godzinie odezwał się do mnie:

- Siemasz, a szlugi masz?
- Jakie szlugi?
- No coś do jarania?
- Do czego?
- Do palenia!
- Ja nie palę, więc nie mam!
- Trudno.

Ten z opuszczoną głową zapytał się, za co mnie zadołowali. Odpowiedziałem mu, że podejrzewają mnie o morderstwo, ale ja jestem niewinny, że to jakaś okropna pomyłka.

- Tak, tak, w kryminale wszyscy siedzą niewinni!

Zaczął się śmiać. Za chwilę na korytarzu nastąpiło poruszenie. Ten w tatuażach stwierdził, że wyżerkę kopsają. Na parapecie stały dwie miski, łyżka i widelec. Szybko je umyłem. Jakiś cywil serwował kapuśniak, a na drugie danie ziemniaki z mięsem w sosie. Wszystko dość znośne. Kompotu nie dostałem, bo nie miałem kubka. Później się

zorientowałem, że wytatuowany ma dwa kubki, więc go poprosiłem o zwrot jednego. On mi odpowiedział, że może mi dać, ale po łbie. Nie czekając na rozwój wypadków, wziąłem jeden kubek, a jemu grzecznie powiedziałem, żeby uważał, bo ja też potrafię uderzyć! Nie było odzewu. Wieczorem była dość smaczna kolacja, trzy pajdy chleba, kawałek margaryny i plasterki znośnej kielbasy. Faktycznie, tego nie mogłem jeść, wszystko mi się w ustach miało. Spać i jeść nie mogłem z czterech powodów. Po pierwsze śmierć Jagody, po drugie nie byłem przyzwyczajony do obecnej sytuacji, po trzecie śmierdziało od pijaczka i byłem skołowany, jakbym siekierą dostał po czerepie.

Rano, po umyciu i śniadaniu, wezwano mnie na kolejne przesłuchanie. Odetchnąłem świeżym powietrzem – byłem pewien, że za chwilę opuszczę niewdzięczne mury komendy policji. Przesłuchujący mnie oficer policji z czterema gwiazdkami na pagonach, prawidłowo mówiąc: o stopniu nadkomisarza, dość grzecznie, ale stanowczo, zapytał mnie, czy przyznaję się do popełnionego czynu. Sugerował mi, że zabójstwo mogło mieć miejsce pod wpływem wielkich emocji, że może chciałem tylko nastraszyć panią Jagodę, że może przypadkowo wystrzeliłem z broni, a dalej zdarzenie przybrało niekontrolowany przebieg. Oczywiście naprowadzał mnie na swój scenariusz, co doprowadzało mnie do wściekłości. Ja mu swoje, a on mi swój scenariusz:

– Czy przyznaje się pan do morderstwa?

Gdy po raz kolejny stanowczo zaprzeczałem, to on wciąż jak katarynka dręczył mnie innymi sloganami: Czy oprócz

szkatułki jeszcze coś zabrałem z mieszkania denatki? Gdzie wszystko zakamuflowałem? Gdzie mam ukryty pistolet? Nalegał, żebym przyznał się dobrowolnie, żebym współpracował z policją, to wówczas będzie podstawa do złagodzenia wyroku. Przecież nie chcę do końca swojego życia spędzić czas za kratkami...! I tak w koło panie pierdoło...

Po pewnym czasie miałem wszystkiego dość, narastała we mnie wściekłość i coraz mocniejszy ból pod sufitem, który de facto rozpoczął się od wiadomości o śmierci Jagody. Wiadomo, że dopadły mnie żal, lęk, brak snu, napięcie emocjonalne i strach przed tym, co będzie dalej.

– Panie nadkomisarzu! – przerwałem jego wywody. – Chcę rozmawiać z komendantem, tylko jemu przekażę swoją decyzję!

Oficer spojrzał na mnie, pomyślał i wyszedł, prawdopodobnie porozumieć się z komendantem. „Dobra moja!” – pomyślałem. – „Znam komendanta jeszcze z czasów, gdy byłem rzecznikiem konsumentów przy starostwie powiatowym. Ale po tylu latach czy on jeszcze jest na tym śliskim stołku?”

Z 10 minut siedziałem sam w pokoju przesłuchań, robiąc dobrą minę do złej gry. Byłem pewien, że jestem obserwowany z zewnątrz – ja od wewnątrz nic nie widziałem. Czułem się niekomfortowo. Bulwersowały mnie dwie kamery podwieszone pod sufitem, mikrofon na stole oraz zestaw nauszny, nie wiem do czego służący. Pokój wyposażony był w surowe, podstawowe meble i to lustro

weneckie służące przede wszystkim do okazywania i rozpoznawania podejrzanych. Czuję, że sąsiadka Jagody musiała dokładnie mi się przyjrzeć i daj Bóg wykluczyć z kręgu podejrzanych, oby!

– Panie Kasperski, pan pozwoli do komendanta!

Piętro wyżej, przez sekretariat wszedłem do gabinetu i od razu szok, kubek zimnej wody wylał mi się na rozgrzany łeb. Nie znałem faceta, dość młodego policjanta w stopniu młodszego inspektora policji. Zostaliśmy sam na sam, za dębowym stołem. Komendant bardzo grzecznie wyjaśnił mi, że ponieważ chcę się przyznać do zabójstwa, on zamierza włączyć sprzęt audio-wideo pozwalający rejestrować przesłuchanie oraz sporządzić zapis na płycie DVD.

– Czy zgadza się pan na ten zapis? – zapytał.

– Panie komendancie, poprosiłem o rozmowę z panem, gdyż byłem pewien, że stanowisko komendanta policji piastuje mój znajomy, ale widzę, że nici z tego! Nic z naszej rozmowy!

– Panie Kasperski, mój poprzednik przeszedł na emeryturę trzy miesiące temu, ja teraz pełnię obowiązki komendanta. Ale to nie znaczy, że nie możemy porozmawiać szczerze, jak starzy znajomi, więc słucham pana.

– Panie komendancie, po pierwsze to bardzo proszę o czarną kawę i jakieś proszki od bólu głowy. Od chwili wiadomości o śmierci Jagody Borkowskiej rozboleła mnie głowa, mam jakąś migrenę, która nie pozwala mi normalnie

funkcjonować. – Nie ma problemu, już proszę, dla siebie również kawę!

– Po drugie nie mogę przyznać się do ohydnej zbrodni, bo jej nie popełniłem! Cały czas wywiera się na mnie presję, próbuje przekonać mnie do zmiany zdania, do czegoś, czego nie zrobiłem!

– Panie Kasperski! Przecież podstawowe dowody przemawiają przeciwko panu!

– Jakie?

– Kilka godzin przed zabójstwem sąsiadka widziała pana wchodzącego do mieszkania Borkowskiej. W jej mieszkaniu są tylko pana i gospodyni ślady. W pana mieszkaniu znaleźliśmy szkatułkę z oszczędnościami pani Borkowskiej, a koronny dowód to zakrwawiona pana koszulka! Na dodatek bulwersuje pan moich śledczych metodą zdartej płyty, czyli powtarza pan to samo zdanie i nie przyznaje się do popełnienia czynu. Odwołuje się pan do własnych teorii, wciskając moim oficerom kit ze szkatułką, z zakrwawioną koszulką i z samotnie spędzoną nocą! Nie chce pan zdradzić miejsca schowania broni i innych skradzionych rzeczy z mieszkania pani Borkowskiej! Więc co pan sobie wyobraża?

– Przykro mi, panie komendancie, że chcecie postawić mnie pod ścianą, ale będę w kółko powtarzał, że to nie moje zabójstwo! Koniec, kropka.

Na tym zakończyliśmy rozmowę i zostałem odprowadzony na dołek, na obiad.

* * *

Po obiedzie znów byłem przesłuchiwany, w tym samym pokoju, tylko przez innego funkcjonariusza starszego stopniem, bo podinspektora. Ja dalej nie przyznawałem się do morderstwa, którego de facto nie popełniłem. Tym razem przesłuchujący mnie obrał inny tok śledztwa. Poleciał mi, żebym na kartkach papieru opisał szczegółowo swoje życie od chwili przejścia na emeryturę. Zostałem sam w pokoju przesłuchań, na twardym krześle, za stołem, na którym leżał plik białych kartek i długopis. Zacząłem pisać w części swój życiorys:

„Przeszedłem na emeryturę w 2015 roku. Dwa lata wcześniej, to jest w 2013 roku, pochowałem żonę, młodszą ode mnie o trzy lata, która nacieszyła się jedenastomiesięczną emeryturą. Jedyne dziecko, Andrzej, tuż po studiach technicznych wyjechał 20 lat temu do Londynu i tam pozostał na stałe. Ożenił się z Angielką w 2001 roku. Wówczas po raz pierwszy przebywałem dwa tygodnie na urlopie w Londynie i liznąłem ich języka. Od tamtego czasu jeszcze z dwadzieścia pięć do trzydziestu razy przebywałem w stolicy Wielkiej Brytanii. Summa summarum spędziłem tam z sześćdziesiąt tygodni, inaczej licząc z piętnaście miesięcy lub na 100% powyżej jednego roku. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, po tygodniu już mnie i żonę ciągnęło z powrotem do Polski. Dwa tygodnie pobytu w Londynie to dla nas maksimum! Dalszy pobyt stawał się

dla nas uciążliwy, pomimo że żyliśmy w Anglii jak monarchowie. Zwiedziliśmy wszystko, co było i jest ciekawe do zobaczenia. Średnio co dwa lata wymieniałem samochód na nowy, bo stać mojego syna na taki prezent dla swoich rodziców. Aktualnie jeżdżę półtorarocznym Land Roverem model Defender o pojemności skokowej 2198 cm³ i mocy 122 KM. Jest to diesel, ale już z synem myślimy o wymianie samochodu na terenowego Mercedesa. Muszę mieć terenowego, to znaczy napęd 4×4, ze względu na moje wyjazdy do lasu i polowania. Ponadto w obecnym mam dwa miejsca, a potrzebuję pięć do przewożenia kolegów myśliwych, np. na polowaniach typu szwedzkiego.

Po wielokrotnych pobytach w Anglii liźnałem dość dobrze ich języka, bo wnuczki i synowa nic po polsku nie potrafią do dziś powiedzieć, nawet musiałem robić za tłumacza, gdyż moja żona, niech jej ziemia lekka będzie, nie potrafiła z nimi się dogadać.

Co do ich życia w Londynie, wiedzie im się doskonale, mają dwoje dzieci, dziś już dorosłego syna Arthura i córkę Laurę, którzy kończą studia. Teść mojego syna po ślubie pomógł im otworzyć własny biznes, to jest mały sklep spożywczy z artykułami polskiego pochodzenia. Dziś mają sieć sklepów przemysłowo-spożywczych. Zatrudniają mnóstwo pracowników, niejednokrotnie pomagając w starcie dla Polaków.

Gdy mojemu synowi powodziło się coraz lepiej w Londynie, nam również podnosiła się stopa życiowa w Polsce. Nie szczędzili dla nas grosza, kupili nam nowe,

własnościowe 4-pokojowe mieszkanie. Wyposażyli go w najnowocześniejszy sprzęt”. – Przerwałem spisywanie swojego życiorysu, bo w tym momencie przypomniał mi się kawał o bogatym myśliwym, jak sąsiadka do sąsiadki w usługowości mówi szeptem:

– Kiedyś to twój mąż chodził na nocne polowania, nawet ja coś dostawałam z dziczyzny! Teraz to już zaprzestał, chodzi, ale do takiej, co mu łóżko grzeje! On ma kochankę!

– Taka kolej rzeczy, łaskawa sąsiadko. Żyjemy teraz na wyższym poziomie, stać nas na to!

Po kilku minutach przerwy, dalej pisałem:

„Podróżowaliśmy do nich i po świecie, żyć nie umierać! Wydawało nam się z żoną, że wiecznie będziemy piękni i młodzi. Jedynie pieniądź w stosunku do czasu nie uciekał, więc wiedliśmy dostatnie życie, myśląc, że nie spotka nas żadna krzywda. Żona przeszła na własny biznes; po prostu jako księgowa założyła biuro rozrachunkowe, żeby mieć więcej czasu dla siebie. Biuro częściej było zamknięte niż otwarte, aż do czasu zatrudnienia księgowej. Później interes zamknęła, bo przeszła na emeryturę... Po 11 miesiącach zmarła.

Ja miałem pracę biurową, pracowałem i nie pracowałem, po prostu do emerytury byłem rzecznikiem konsumentów przy Starostwie Powiatowym. Bardzo dobra praca – byłem sobie samemu sterem, żeglarzem i okrętem. Uczciwie wykonywałem zadania samorządu powiatowego w zakresie ochrony praw konsumentów – więc ani starosta, ani tym bardziej radni powiatowi nie wnosili zastrzeżeń. Do moich

głównych zadań w szczególności należało zapewnienie bezpłatnego poradnictwa konsumenckiego i informacji prawnej w zakresie ochrony interesów konsumentów w naszym powiecie. Pracy miałem tyle, co kot napłakał, ale stwarzałem pozory, że jestem zabiegany i zavalony papierami... Co raz składałem wnioski w sprawie stanowienia i zmiany przepisów prawa miejscowego w zakresie ochrony interesów naszych konsumentów. Występowałem do przedsiębiorców na naszym terenie w sprawach ochrony praw i interesów konsumentów, którzy wcześniej do mnie zwracali się z interwencją. Na bieżąco współdziałałem z miejscowymi urzędami, jak Urzędem Miejskim, Urzędem Gminy, Inspekcją Sanitarną, Inspekcją Weterynaryjną. Miejską Komendą Policji, Służbą Zdrowia...

W celu zapewnienia bezpłatnego poradnictwa konsumenckiego i informacji prawnej, bez przerwy przebywałem w terenie, załatwiając sprawy służbowe. Wszyscy byli zachwyceni moją aktywnością, a ja miałem czasu, ile dusza zapragnie!

Gdy zmarła moja żona, miałem prawie 64 lata. Po roku przeszedłem na emeryturę i nudziłem się przeokropnie, dopóki nie spotkałem przypadkiem mojej pierwszej miłości, Jagody Borkowskiej”.

I prawie na czterech stronach kartek opisałem naszą radość z wspólnego życia. Wyszczególniłem nasze rodziny, wspólne hobby, powiązania. Nic nie zatajałem oprócz szczegółów z życia łóżkowego. Tak pisałem sobie w spokoju do wieczora, do kolacji. Po kolacji już pozostałem na

następną noc, drugą... Jeszcze jeden dzień i mija 48 godzin, muszą mnie bezwarunkowo zwolnić. Spałem jako tako, trochę drzemałem, trochę śniłem, więcej przesiedziałem na koi. Bulwersowało mnie światło z żarówki, prosto w oczy. Nad ranem, gdy mocniej zasnąłem, to śniło mi się, że młody komendant chce mnie zgwałcić! Byłem przywiązany do koi, a on najpierw tańczył ze mną jakieś wykibasy, najgorzej, że nago. Całował mnie po szyi, później się obudziłem. Gdy doszedłem do siebie, to skojarzyłem sobie, że wieczorem słuchałem, i to przed snem, audycji w głośniku o księżach, którzy molestują młodzież, a są potępiani przez papieża.

Rano, zaraz po przebudzeniu, na miejsce pijaczka przyprowadzili starego stażem kryminalistę, który czuł się pod celą jak ryba w wodzie, był w swoim żywiole. Na imię miał Henryk. Jeszcze dziś, najpóźniej jutro, mają go przetransportować do więzienia, ma do odsiadki dwa lata i jakąś zaległą sprawę. Powiedział nam, że policja namierzyła go na melinie. Przedwczoraj skończyła mu się przepustka. Okazał się sympatycznym facetem w stosunku do mojej osoby. Prawdopodobnie był fair, bo dowiedział się, że jestem podejrzany o morderstwo i wyczuł, że śmierdzę groszem. W czasie śniadania objął mi moją procedurę prowadzonego śledztwa. Trochę mi rozjaśnił w głowie, że jest to formą prowadzenia postępowania przygotowawczego w sprawach o najpoważniejsze przestępstwa, jak w moim przypadku, i określa je art. 309 §1 pkt. 1 do 5 kodeksu postępowania karnego, a są to między innymi zbrodnie, inaczej mówiąc czyny zagrożone karą co najmniej 3 lat

pozbawienia wolności, albo kara będzie o wiele surowsza w moim przypadku. Poinstruował mnie, że śledztwo prowadzi na początku policja, a później przejmie prokurator. Prokurator od początku nadzoruje śledztwo, w moim wypadku określonym w art. 148 kodeksu karnego, to jest o zabójstwo. Zmartwił mnie, twierdząc, że moje śledztwo powinno być ukończone w ciągu 3 miesięcy. W trudnych i uzasadnionych wypadkach okres śledztwa może być przedłużony na dalszy czas oznaczony przez prokuratora nadzorującego śledztwo lub prokuratora nadrzędnego nad prokuratorem, który prowadzi śledztwo, nie dłuższy jednak niż rok. W szczególnie uzasadnionych wypadkach właściwy prokurator nadrzędny nad prokuratorem nadzorującym lub prowadzącym śledztwo może przedłużyć jego okres na dalszy czas oznaczony. Tak mnie kołował, że aż mu przerwałem, pytając się:

- Na ile miesięcy dostanę sankcję?
- Na początek na trzy miesiące – odpowiedział.

Dalej mnie wtajemniczył, że dziś będę prawdopodobnie razem z nim przetransportowany do aresztu. To z niego będzie prowadzone śledztwo, w trakcie którego podjęte zostaną dalsze czynności w postaci przesłuchań, dowodów z opinii biegłych i będą zbierane dokumenty mogące przyczynić się do wyjaśnienia okoliczności zabójstwa. Na sam koniec prokurator skieruje akta sprawy do sądu, wraz z aktem oskarżenia, bądź też umorzy postępowanie, gdy nie wyjaśnią się dowody morderstwa. Tłumaczył mi o areszcie

tymczasowym, ale arkana tego tematu przerwał sierżant dyżurny:

– Pan Kasperski na przesłuchanie – powiedział i zaprowadził mnie do tego samego pokoju przesłuchań, gdzie wczorajszy podinspektor rzekł mi:

– Ładnie pan wczoraj opisał wszystkie zdarzenia z pana życia, tylko zabrakło najważniejszych faktów!

– Jakich? – zapytałem zdziwiony.

– Brak jest dat, a bez nich to wszystko jest do dupy! Proszę uzupełnić daty.

– Nie ma problemu! A o prawdziwą kawę mogę prosić?

– Proszę pisać, a kawę zaraz przyniosę.

„Ja, Zbyszek Kasperski urodziłem się 31 stycznia 1951 roku. Studia techniczne skończyłem w 1974 roku. W 1975 roku ożeniłem się z Hanną, która zmarła w styczniu 2013 roku. Nasz syn, Andrzej, w 1999 roku wyjechał jednak do Londynu, gdzie do dziś mieszka z żoną Emilią. Będąc wdowcem, 6 lipca 2016 roku spotkałem po około 47 latach, na moim osiedlu, Jagodę Borkowską, która była pierwszą moją miłością. Uczucie od nowa rozkwitło i zaczęliśmy wspólne życie, które trwało do feralnego 13 września 2017 roku, do dnia awarii w mojej łazience i wieczoru lub nocy, kiedy zginęła moja ukochana.

– Czy chce pan przeczytać wszystkie protokoły?

– Nie.

– To proszę się podpisać czytelnie, tu i tu. Na tym arkuszu przesłuchania oraz tu.

– Panie Zbyszku, prokurator rejonowy wystawił sankcję, inaczej mówiąc areszt tymczasowy...

Więcej nic do mojej mózgownicy nie docierało, policjant coś mi tłumaczył, wyjaśniał, podtykał do podpisu! Było mi obojętnie, wsio ryba! Byłem nijaki, czułem się jak po wypiciu większej ilości wódki. Gdy schodziliśmy na dół, to zataczałem się jak pijany, cały dorobek życia pękł mi jak bańka mydlana. Koniec świata!

Pod celą Henryk pocieszał mnie, jak umiał, na koniec rzekł, że w kryminale też żyją ludzie.

– Zbyszek, ty masz szczęście, że jesteś nadziany, to będziesz miał wypiskę. A że jesteś już stary, to nikt do ciebie nie będzie się dobierał!

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Ja ci mówię normalnie, a w więzieniu, gdy będą do ciebie nawijać grypsery, to całkiem zgłupiejesz! Mnie chodzi o to, że masz pieniądze na koncie. Będziesz mógł zaopatrywać się w podstawowe wyroby w sklepie więziennym. A gdybyś był małolatem, to na twoją cnotę wielu by napastowało.

– Henryku, jeżeli ty mi na początku pomożesz w zawiłościach więziennych, to ja ci odpalę parę złotych na tę wypiskę!

– Zgoda, kopsnij grabę!

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

